

EDYTA ŚWIĘTEK

ŁĄKI
KWITNĄCE
PURPURĄ

— — — — —
SPACER ALEJĄ RÓŻ
— — — — —

© Wydawnictwo WAM, 2026

© Edyta Świętek, 2026

Opieka redakcyjna: Agnieszka Ćwieląg-Pieculiewicz

Korekta: Sylwia Kajdana, Maria Armatowa

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: Lucyna Sterczewska

Nowe poprawione wydanie

ISBN 978-83-277-4845-4

MANDO

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200

www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255

e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk i oprawa: ABEDIK • Poznań

Publikację wydrukowano na papierze Ecco book 70 g vol. 2.0
dostarczonym przez Antalis Poland Sp. z o.o.

Spis rozdziałów

Drzewo genealogiczne rodzin:

Pawłowskich, Szymczaków oraz Kurbieli 5

W poprzedniej części 7

Prolog II

1. Wiatr niosący zmiany 15

2. Mężczyźni z wielkiego miasta 45

3. Życie jest pełne niespodzianek 85

4. Porywy namiętności III

5. Kwiaty nowohuckich łąk 149

6. Panny z wielkiego miasta 177

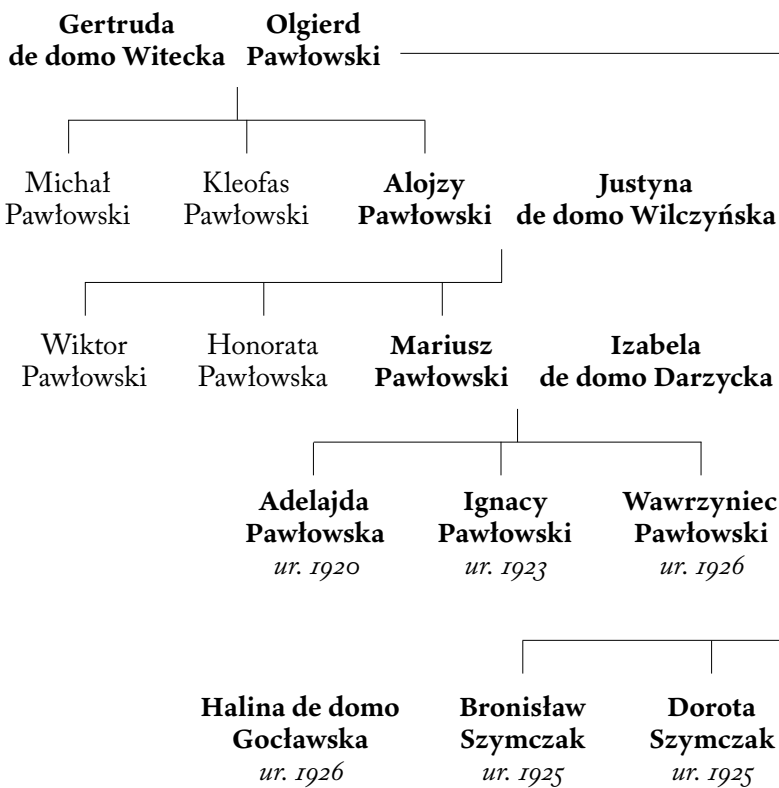
7. Niewierność 227

8. Ludzie z krwi i kości 253

9. Echo minionych dni 297

10. Przechadzki 349

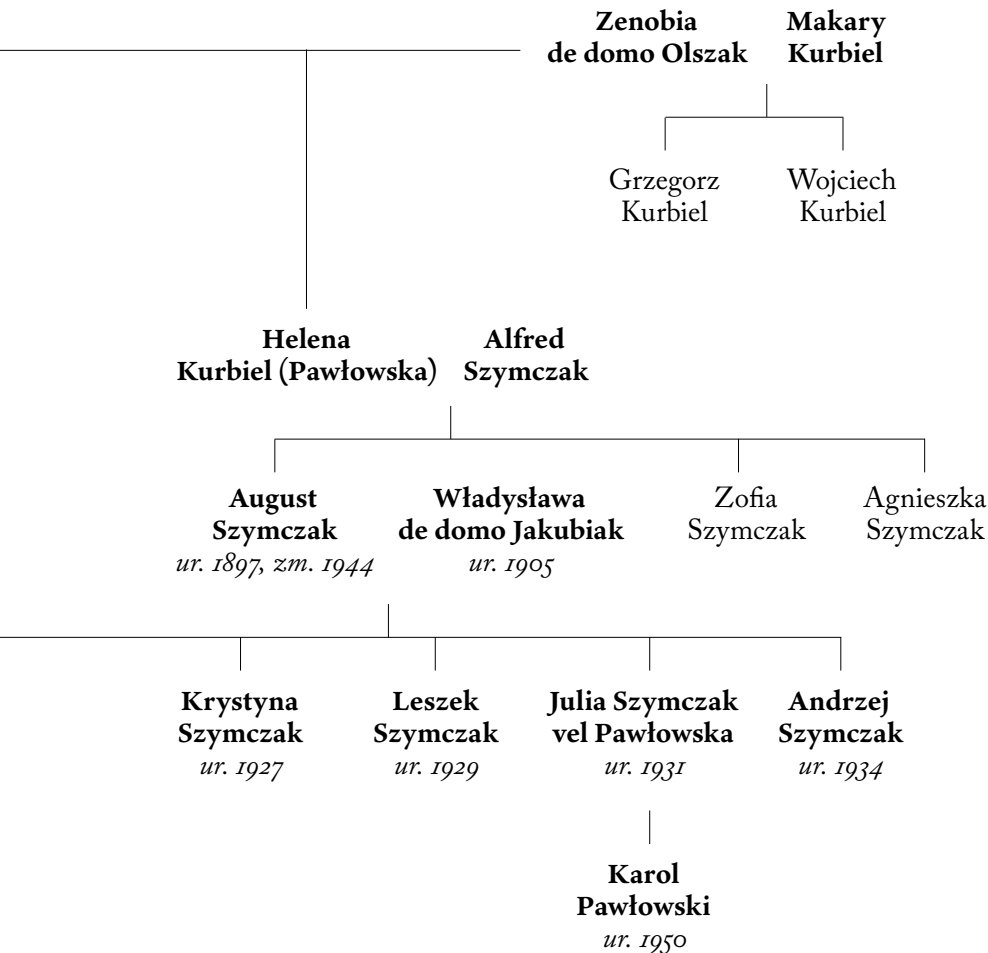
Epilog 373



Drzewo genealogiczne

rodzin: Pawłowskich, Szymczaków oraz Kurbieli

Rok 1951



W poprzedniej części



Jest rok 1949. W małopolskiej wsi Pawlice zamieszkują zamożni gospodarze, którzy od dawna byli solą w oku najpierw okolicznego ziemiaństwa – Pawłowskich, a po II wojnie światowej przedstawicieli nowej władzy. Na czele rodziny stoi Bronisław Szymczak, najstarszy z szóstki rodzeństwa. Bogaty gospodarz zaręcza się z Teresą Rutą. Do Krystyny i Julii zaleca się Bartłomiej Marczyk, brat wysoko postawionego funkcjonariusza UB, który usiłuje obydwie zbałamucić. W obronie czci najmłodszej siostry Bronek wdaje się z nim w bójkę, zabraniając mu zbliżania się do dziewczyn. Marczyk poprzysięga zemstę. Na skutek reformy rolnej Szymczakowie tracą gospodarstwo, które od wielu pokoleń znajdowało się w ich posiadaniu. We wsi zostaje utworzona spółdzielnia. Zarząd nad nią obejmuje Bartek. Mężczyzna zaprowadza własne porządki, uprzykrzając życie rodzinie ograbionej z majątku.

Julia i Krystyna podejmują ciężką i upokarzającą pracę w spółdzielni. Leszek postanawia związać swoją przyszłość z zawodową służbą w wojsku. Ojciec Rucianki zmusza córkę

do zerwania zaręczyn. Zrozpaczony i pozbawiony perspektyw Bronek opuszcza rodzinne strony. Przed wyruszeniem do miasta wdaje się w kolejną bijatykę z przewodniczącym spółdzielni.

Mężczyzna przyjeżdża na budowę Nowej Huty, gdzie zaprzyjaźnia się z Jankiem Kulką. Pod nieobecność najstarszego z rodzeństwa Marczyk wykorzystuje zauroczenie Krystyny, a Julię gwałci. Obydwie siostry zachodzą z nim w ciążę. Bartek żeni się z byłą narzeczoną swojego wroga.

Bronek zostaje ranny w Nowej Hucie, gdy staje w obronie napadniętej kobiety. Trafia na oddział, gdzie troskliwie opiekuje się nim siostra Bogumiła. Młodzi ludzie zakochują się w sobie, lecz kiedy do szpitala przyjeżdża z wizytą Halina – nowohucka kelnerka, pielęgniarka zaczyna unikać mężczyzny.

Bartek dowiaduje się o ciążach Szymczakówien. Zastrasza kobiety i usiłuje wymusić na nich spędzenie płodów. Przerażona Julia ucieka do Nowej Huty, gdzie podaje się za wdowę, przybierając nazwisko Pawłowska. W młodej kobiecie zakochuje się Janek. Krystyna zaś wypełnia polecenie kochanka, co przypląca ciężkimi powikłaniami.

Julia rodzi syna, Karola. Na rodzinę spada kolejny cios, ponieważ reforma walutowa pozbawia ich oszczędności. Nieszczęśliwie zakochany Bronek traci nadzieję na związek z Bogusią. W akcie desperacji żeni się z Haliną. Pomędzy szwagierkami często dochodzi do scysji. Także w małżeństwie Szymczaków zdarzają się konflikty. Julia prosi brata o pomoc w znalezieniu mieszkania.

Krystyna marzy o opuszczeniu rodzinnych stron. Chciałaby zamieszkać w mieście, lecz nic w tym kierunku nie robi. Po

przerwaniu ciąży szuka zapomnienia w ramionach kolejnych kochanków.

Andrzej Szymczak zakochuje się w Agacie – dziewczynie z rodzinnej wsi. Młodzi ludzie spotykają się ukradkiem, co nie umyka czujnym oczom przewodniczącego kołchozu. Marczyk w brutalny sposób krzywdzi nastolatkę. Pod wpływem emocji dziewczyna popełnia samobójstwo. Jędrək zostaje oskarżony o gwałt. Od zarzutu uwalnia go alibi zapewnione przez sąsiadów.

Szymczakowie przyjeżdżają do rodzinnego domu na święta Bożego Narodzenia. Po wspólnej wieczerzy wigilijnej bracia układają plan pomszczenia krzywd, jakie Marczyk wyrządził ich siostrą oraz Agacie.

Prolog



Julia rozłożyła koc na obrzeżach łąk nowohuckich. Postawiła w cieniu koszyk z przygotowanym wcześniej podwieczorkiem.

– Będiesz się grzecznie bawił, Karolku? – zapytała towarzyszącego jej szkraba.

– Pewnie – odparł chłopczyk, który jeszcze nie zdążył nacieszyć się nowym samochodem ciężarowym, prezentem od chrzestnego ojca.

Wyjęła z torebki książkę i umościła się na kocu obok dziecka. Już po chwili zatonała w pasjonującej lekturze.

Było ciepłe niedzielne popołudnie. Mieszkańcy Nowej Huty korzystali z ładnej pogody, relaksując się na łąkach przylegających do Placu Centralnego oraz wschodnich osiedli. Dorośli wygrzewali się w słońcu, czytali prasę lub książki. Panowie grali w karty albo gawędzili. Panie zajmowały się szydełkowaniem bądź innymi drobnymi robótkami lub po prostu cieszyły się piękną aurą, pilnując jednocześnie rozbrykanych potomków. Dzieciarnia goniła z latawcami i piłkami. Chłopcy strzelali z naprędce zrobionych łuków i bawili się w chowanego wśród

wysokich traw. Z dala od budowlanego kurzu i zgiełku doceniano uroki dnia wolnego od pracy.

Pawłowska wybrała w miarę ustronne miejsce. Zamiast na nudnej pogadance o ryzyku wojny nuklearnej spędzała czas na relaksie z synkiem, nie zaprzatając sobie na razie uwagi tym, w jaki sposób usprawiedliwi nieobecność.

Słuchanie wykładu na temat niebezpieczeństwa i skutków użycia broni masowego rażenia przez imperialistycznych wrogów zupełnie jej nie interesowało. Znała to wszystko na pamięć – takie szkolenia organizowano z dużą częstotliwością. Już dawno zdążyła opanować zakładanie maski przeciwgazowej, dowiedzieć się, dlaczego nie należy pić skażonej wody, i co zrobić, aby uniknąć napromieniowania. Lata spędzone w Nowej Hucie nauczyły ją dystansu do propagandowej presji. Początkowo żyła w ciągłym lęku, że wybuchnie wojna. Z upływem czasu, gdy do niczego złego nie dochodziło, przestała odczuwać niepokój. Jej rodzinę spotkały gorsze rzeczy ze strony komunistycznego rządu niż owych legendarnych krwiożerczych kapitalistów, którzy prawdopodobnie nie mieli pojęcia o istnieniu takiego kraju jak Polska.

– Jak mamy zginąć, to zginiemy – powiedziała kiedyś koleżankom z pracy. – Lepsza szybka śmierć od bomby niż powolne umieranie w poczuciu zagrożenia.

Tak więc teraz mogła rozkoszować się pięknym dniem, leżąc na brzuchu i machając ugiętymi w kolanach nogami. Wcześniej zdjęła buty i rozpięła górne guziki bluzeczki.

W powietrzu brzęczały muchy, pszczoły i osy, słysząc było także kwilenie ptaków oraz odległe porykiwanie bydła. Od

łak dolatywał zapach kwiatów i ziół, a w trawach delikatnie szumiał lekki wiaterek.

– Prawdziwa sielanka – westchnęła, odrywając się na moment od lektury. – Jak w Pawlicach!

– Mamusia, zobacz. – Karol wyciągnął w jej stronę palec, po którym wędrowała spora biedronka. – Oswoiłem.

Młoda kobieta uśmiechnęła się i przytknęła dłoń do rączki syna, aby owad zszedł na jej palec.

– O, biedronka. Jaka duża! Policzymy kropki?

– Już liczyłem. Jest ich siedem.

– Bardzo ładnie – pochwaliła.

– A co jedzą biedronki? Chlebuś? Może ona jest głodna?

– Nie, a skąd ci to przyszło do głowy?

– Bo w przedszkolu uczyli nas takiej piosenki: „Biedroneczko, leć do nieba, przynieś mi kawałek chleba” – zanucił refren.

– Nie, kochanie, nie jadają chleba. Biedronki są bardzo pożyteczne, ponieważ zjadają mszyce, czyli takie wstrętne małe owady, które niszczą roślinki.

– No to są potrzebne – stwierdził chłopiec.

– Nawet bardzo. Nie wolno im robić krzywdy.

– Nie chciałem jej skrzywdzić. Sama do mnie przyleciała. Pewnie chciała się pobawić.

– Może. A teraz pozwólmy jej odlecieć, dobrze? Prawdopodobnie gdzieś w trawach czekają na nią jej dzieci. Byłoby im smutno, gdyby nie wróciła.

– Dobrze, niech do nich wraca. Bo może jej mąż umarł i małe biedronki mają tylko ją. Tak jak ja mam tylko ciebie, mamusiu. I nie mógłbym bez ciebie żyć – powiedział nader poważnie.

Julka poczochrała dłonią ciemne włosy synka. W jej oczach zalśniły łzy.

– Ech, ty mój mały królewiczu. Co ja bym bez ciebie zrobiła?

– Teraz ty opiekujesz się mną. Ale kiedyś, jak już będę duży i silny, to ja będę opiekował się tobą. Nigdy nie będziesz sama jak pani biedronkowa.

– Trzymam cię za słowo, mój dzielny mężczyzno.

– A w ogóle to chcę, żebyś wiedziała, że jesteś najpiękniejszą mamusią świata. I ja wezmę z tobą ślub. O!

Aby nie parsknąć śmiechem, odwróciła się na bok. Ogarnęła ją fala niewyobrażalnego szczęścia. Jeszcze nigdy nie czuła się równie błogo i beztrosko.

Ani Julia, ani jej synek nie zauważyli wysokiego ciemnowłosego mężczyzny, który stał w cieniu jednego z drzew rosnących na obrzeżach łąk i przez chwilę przyglądał się oraz przysłuchiwał tej scenie.

1

Wiatr niosący zmiany

Rok 1951



W barze panowały duchota i tłok, lecz bracia Szymczakowie znaleźli dla siebie wolny stolik. Wypili po kielichu na rozgrzewkę. Od razu zamówili też całą flaszkę gorzałki. Usadowili się wygodnie, a następnie zaczęli hałaśliwą biesiadę. Nikt spośród Pawliczan nie zauważył, że w pewnym momencie Andrzej zamienił butelki stojące na stole i miejsce wódki zajęła woda.

– No, to zdrowko! – Bronek podniósł kieliszek. Rozejrzał się po sali, aby sprawdzić, czy ziomkowie go widzą, po czym wlał sobie w gardło zawartość. Otrzepał się, jak po prawdziwym alkoholu, zagryzł ogórkiem i ponownie napełnił szkło.

– Porzygam się przy odstawianiu tego teatru – stwierdził szeptem Leszek. – Co ja jestem koń, żeby żłopać wodę?

– Pijże, bajoku! Tak trzeba – zmitygował go najmłodszy. – Zdrowie, bracia!

– A to ci małaolat! – zakpił żołnierz. – Ledwo od ziemi odrósł, a wznosi toasty jak stary. Chleje też niczym kaprale z mojej jednostki.

- Nie gadajże tyle, ino pij – wtrącił najstarszy. – Zdrówko!
- Zdrówko! – We trzech stuknęli się szkłem.

Nie spieszyli się zbyt, woda kiepsko im smakowała. Nie mogli sobie jednak pozwolić na upojenie prawdziwym alkoholem, gdyż mieli do wykonania ważną misję: należało spuścić manto i dla przestrogi obciąć palce niejakiemu Bartłomiejowi Marczykowi, zdemoralizowanemu gwałcielowi, który był odwiecznym wrogiem ich rodziny.

Próżno wyglądali go w knajpie. Jak na złość tego wieczoru nie przyszedł, chociaż wszyscy dobrze wiedzieli, że nie stroni od gorzałki i nad spędzanie czasu z młodą ciężarną połowicą przedkłada wesołą kompanię. Nawet jeśli z racji piastowanego stanowiska uważa się za kogoś lepszego.

– Szkoda, że ten buc utrudnił nam robotę i nie przyszedł. – Andrzej pokręcił głową. Czknął przy tym tak wiarygodnie, że najstarszy parsknął śmiechem.

– Pierwszorzędnie ci to wyszło – stwierdził. – Drań chyba poczuł pismo nosem i nie ruszył się za drzwi – dodał po cichu.

– Nic się nie martwcie. Wywabimy ancryksa z domu – szepnął Leszek.

Mieli już obmyślony plan, jak to uczynić, postanowili jednak odczekać jeszcze trochę, aby ludziska zapamiętali, że bracia tego popili i ledwo trzymając się na nogach, poszli spać. W końcu, po pięciu butelkach wody, Szymczakowie uznali zgodnie, że wypili wystarczająco dużo i mają już dość małpowania.

Zataczając się i wspierając wzajemnie, opuścili zadymiony lokal. Przy tej okazji potracili kilka osób, krzeseł oraz stołów, które znalazły się na ich drodze. Symulując pijackie zachowanie, znacznie odeszli od gospody. Dopiero gdy się upewnili,

że nikt ich nie słyszy, dokonali szybkiej narady. Już po chwili przemykali pomiędzy zagrodami, budząc okoliczne psy. Odprowadzało ich zajadłe szczekanie, lecz nie zważając na to, zmierzali ku dworowi.

Przewodniczący spółdzielni zajmował niewykorzystaną część pomieszczeń znajdującą się z dala od owej przeklętej oficyny, w której rzekomo straszył duch Mariusza Pawłowskiego.

Co odważniejsi rolnicy pokpiwali cichcem, że wyrósł na wielkiego pana, skoro pogardził rodzinną chałupą i potrzebuje mieszkania w pałacu.

Byli też tacy, co gadali, nie bez powodu zapewne, że wyniósł się od swoich, aby śmieiej poczynać sobie z Teresą. Być może gdyby nie to, matka czy ojciec nieraz ujęliby się za synową, której podobno nie skąpił pięści. Nader często widywano mężatkę to z podbitym okiem, to z rozciętą wargą. Pewnej nocy ktoś odważniejszy zakradł się pod okna Marczyków i usłyszał dolatujące stamtąd krzyki oraz płacze. Tego zdecydowanie nie można było przypisać duchom. W całym kołchozie plotkowano, że przewodniczący okłada swoją żonę. Niby nic w tym niezwykłego, bo niejeden chłop wymierzał w domowym zaciszu własną sprawiedliwość, ale takiemu panu, za jakiego chciał uchodzić Bartłomiej, niektórych rzeczy nie wypadało robić. Wszak nikt nigdy nie słyszał, aby którykolwiek Pawłowski podniósł rękę na małżonkę. Nie bili swych kobiet również Szymczakowie, twierdząc, że to stawiałoby ich na równi z popolitym chamstwem.

Gadano nie tylko o tym. Wielu rolników przebąkiwało, że Bartek zbałamucił mu czy to żonę (o ile była młoda i ładna), czy to córkę, czy siostrę. Babiarcz był z niego nielichy i żadnej

nie przepuścił. Oficjalnie nikt nie ważył się poskarżyć, bo raz, że wstyd wyznawać coś takiego przed ludźmi, a dwa, kto próbowałby zadzierać z tak ważną osobą?

Bieda z nędzą panowały w Pawlicach, gospodarstwa były niewielkie, a w każdym domu znajdowało się zbyt wiele gąb do wykarmienia. Spółdzielnia wyrównała szanse. Dała ludziom pracę i zarobki, jakże więc odmawiać przewodniczącemu? Niejeden chłop wręcz kładł do głowy swoim kobietom, aby wobec przełożonego zachowywały się grzecznie.

Bronek, który znał już wszystkie najważniejsze plotki z Pawlic, choć kiedyś był zaręczony z Marczykową, nie potrafił obudzić w sobie litości dla byłej narzeczonej. Dawno temu przebolewał stratę, a ponadto jego serce i myśli wypełniała inna kobieta.

Ta, która wypełniać ich nie powinna.

Cóż racjonalnego jest w miłości? Nic, absolutnie nic. Robi z człowieka bezwolnego wariata: pęta i tumani. Nawet gdy jest niespełniona, bo nierealna.

Mężczyzna pomyślał jednak, że może i Teresa coś zyska, gdy jej mąż zostanie przez nich nauczony rozumu. Zamierzali mu bowiem powiedzieć, że dostaje słuszny wpierdół za dręczenie kobiet w okolicy oraz za parę innych mętnych sprawek. Żalowali, że nie mogą mu tej lekcji udzielić bardziej dosadnie i bezpośrednio, ale drań miał po swojej stronie Urząd Bezpieczeństwa, w którym dość znaczące stanowisko piastował Edek, jego starszy brat.

Chętnie by się ujawnili, ale ryzyko było zbyt wielkie. Właściwie naradzając się nad swoim planem, brali nawet pod uwagę możliwość zamknięcia mu gęby raz a dobrze.

– W piekle na pewno ciepło by go przywitali – judził Leszek, lecz bracia studzili te zapędy.

– Po co sobie brudzić ręce taką kanalią? Dostanie za swoje i już.

Dwór znajdował się na uboczu. Na tyle daleko od pozostałych obejść, że psy straciły zainteresowanie dla chodzących po nocy ludzi. Przy zabudowaniach nie było żadnego hałaśliwego kundla, więc trójka konspiratorów niespostrzeżenie dotarła pod właściwe okna. Wewnątrz nie paliło się światło. Przybysze założyli, że gospodarz śpi.

W trójkę odeszli nieco dalej, ku zabudowaniom gospodarczym. Pozbierali trochę walających się tam desek, wywlekli ze stodoły kłęb siana. Zgarnęli wszystko na jeden stos, a następnie podłożyli ogień. Zrobili to w wystarczającej odległości, żeby nie zajęły się budynki. Na tyle blisko jednak, aby ludzie spoglądający z okien dworu pomyśleli, że płonie stodoła.

Ukryci za węglem, spokojnie czekali na rozwój sytuacji.

Ich podstęp odniósł połowiczny skutek. Kilka minut później z dworu wybiegła Tereska. Ubrana była w koszulę, na którą narzuciła kożuch.

– Pożar! Matko Boska! Ludzie! Pali się! – zaczęła krzyczeć.

Bronek, Leszek i Andrzej odczekali jeszcze trochę, lecz Marczyk się nie pojawił. Nie przyszedł ani z domu, ani od strony wsi.

– Chyba go nie ma – stwierdził młody. – Co robimy? – zapytał pozostających.

– Psiakrew, musimy go dzisiaj dorwać. Jutro wracam do jednostki.

– Poczekamy trochę, może przyjdzie – odparł najstarszy, chuchając w zmarzniete ręce.

Siedzieli w swojej kryjówce jeszcze dobre dwie godziny, lecz wróg się nie pokazał. W międzyczasie z najbliższych zabudowań przybiegli jacyś ludzie i pomogli Teresce ugasić ogień.

– A gdzie wasz mąż? – jęli ją dopytywać.

– Nie ma go. Wyszedł chyba ze dwa dni temu i do tej pory nie wrócił – oznajmiła dość niepewnie po dłuższych naga-bywaniach. Starła się przy tym odwracać głowę tak, aby jak najmniej widać było lewą stronę jej twarzy, a raczej podbite oko i blednący już siniec na policzku.

– I nie zdziwiło was, że przepadł w same święta?

– Ano nie – odparła zaniepokojona. – Jemu się często zdarza, że znika na kilka dni. A po powrocie nigdy nie mówi, gdzie go wodziło.

Szymczakowie, nadal siedząc za budynkiem, spojrzeli po sobie.

– Chyba mówi prawdę. Po co miałyby łąać? Przecież nie wiedział, po czymś przyszli. A i do pożaru też nie wyleciał – zauważył Andrzej.

– Musimy to przełożyć na jutro.

– Jutro mnie już nie będzie.

– Damy mu radę we dwóch. Pewnie słyszałeś, że nim wyjechałem do Huty, w pojedynkę porachowałem mu gnaty. Żaden z niego zabijaka. On tylko w gębie i do kobiet mocny.

Nie pomogło zasadzenie się na Marczyka ani nazajutrz, ani dwa dni później. Trzeciego dnia spółdzielnię i najbliższe wioski obleciała wiadomość, że przewodniczący przepadł bez wieści. Pod zabudowania dworskie podjechał samochód milicyjny. Przepytywano Teresę na okoliczność zaginięcia męża. Niewiele miała do powiedzenia w tej sprawie i nie zmieniła frontu nawet wówczas, gdy jeden z funkcjonariuszy zapytał, kto jej podbił oko. Pytanie było retoryczne, gdyż już wcześniej zeznawali robotnicy, mówiąc o tym, jak dyrektor podnosi głos i pięści na żonę.

– A może wy mieliście coś wspólnego z tym zaginięciem? – padło w końcu pytanie.

– Ja? – odparła kobieta, głaszcząc nerwowym gestem wypukły brzuch. – Panowie chyba nie myślą, że ja mu coś zrobiłam? – Wystraszyła się, że zostanie oskarżona.

– No... w tym stanie to raczej nie byłoby takie proste – stwierdził ospale funkcjonariusz. – Ale może ktoś współczuł, że macie męża, który was bije? Brat, kuzyn, kochanek? – wyliczał.

– To podłe kłamstwa! Jak pan śmie! Jestem porządną kobietą – zdenerwowała się ciężarna.

Ostatecznie zostawili ją w spokoju i odjechali.

Przyjęto, że mężczyzna mógł dokądś wyjechać, nie powiadamiając o tym żony.

Bracia wysłali do Leszka lakoniczną depezę z informacją, że nic nie załatwili. Postanowili odłożyć sprawę do następnej sposobności.

Rok 1952

Po święcie Trzech Króli Marczykowa została wezwana na posterunek do Limanowej. Usłyszała tam, że Edek oficjalnie zgłosił zaginięcie Bartłomieja. Za jego podszeptem kobieta ponownie została przesłuchana, lecz i tym razem milicjanci nie ustalili nic, co mogłoby jej zaszkodzić.

Zgłoszenie dokonane przez funkcjonariusza Urzędu Bezpieczeństwa też było trochę na wyrost, bowiem, jak stwierdził sam zainteresowany, bratu już kilkakrotnie się zdarzyło, że przepadł bez wieści. Wracał z reguły po kilku dniach, nikomu z niczego się nie tłumacząc. Czasami po takich wycieczkach łąził po domu ze skwaszoną miną i mocno drapał okolice przyrodzenia. Potem jeździł do Limanowej w celach leczniczych. Oczywiście ten szczegół oraz informacje o przywleczonych z szerokiego świata zarazach zostały przez brata dyskretnie przemilczane. Zresztą na co komu taka wiedza?

Nigdy jednak nie zdarzało się, aby uciechy frapowały tego babiarza aż tak długo.

Z ustaleniem dokładnej daty zaginięcia był pewien problem, bo ani zaginiony, ani jego pozał się Boże żona nie chodzili do kościoła. A że trzymała solidna zima, Teresa nie opuszczała domu ładnych parę dni przed Bożym Narodzeniem. Odcięta od ludzi, straciła rachubę czasu i w gruncie rzeczy nie mogła się doliczyć, kiedy widziała ślubnego po raz ostatni.

Edek też miał z tym problem, gdyż i on nie widział Bartka przez kilka dni. Jaśnie pan ze dwora, jak go czasem określano z przekąsem, nie lubił zaglądać do okopconej chałupy, choć to najstarszemu bratu zawdzięczał zarząd nad spółdzielnią.

Kilka godzin później roztrzęsiona ciężarna opuściła budynek. Nie oglądając się za siebie, szybko ruszyła w stronę przystanku PKS. Łzy przesłaniały jej widok, więc wystraszyła się, gdy szwagier znienacka zaszedł ją z boku i bezceremonialnie ścisnął za rękę.

– Ty suko – powiedział. – To twoja sprawka! Nie daruję ci tego, szmato, nie myśl sobie. Już ja wiem, co z ciebie za ziółko! Nie bez powodu mój brat lał cię po pysku ile wlezie.

Z płaczem próbowała wyszarpać się z uścisku. Nigdy w życiu nie czuła równie wielkiego strachu – nawet wtedy, gdy pijany Bartek odpinał pasek w spodniach. Padła ofiarą jakiegoś strasznego nieporozumienia.

– To nie ja! Na litość boską! Nie wiem, co się z nim stało! Przecież jest ojcem mojego dziecka – tłumaczyła.

– Akurat w to nie wierzę – burknął. – Dobrze wiem, że nim wyszłaś za mąż, byłaś zaręczona z Szymczakiem. Pewnie gziłaś się już z połową spółdzielni!

– Nieprawda! Przed Bartkiem nie miałam nikogo!

– Ale miałaś narzeczonego.

– No to co? Szanowałam się!

– I tak ci nie wierzę, kurwo! – stwierdził mężczyzna, rozluźniając uścisk. – Jeszcze się spotkamy!

Tereska uciekła z płaczem tak szybko, jak tylko jej pozwalała zaawansowana ciąża.

W związku z zaginięciem Bartka również i Bronek został wezwany na przesłuchanie do Limanowej. Zaskoczyło go to, ponieważ sam był ciekaw, gdzie podział się ten ancykrys. Mieli

niewyrównane rachunki, ale oczywiście o tym nie mógł wspomnieć przedstawicielom władzy.

Przez pół dnia do znudzenia odpowiadał wciąż na te same pytania dotyczące jego ostatniego pobytu w Pawlicach oraz bójki sprzed ponad dwóch lat.

– O co poszło? – dociekał śledczy.

– Jak to między chłopami – zbyt go przesłuchiwany. – Nie przepadamy za sobą, więc wzięliśmy się za łby. Czy to trzeba konkretnego powodu? Ot, zalał mi za skórę, więc spuściłem mu lanie.

– Czyli miał obywatel motyw.

– Motywy, panie władzo, tośmy sobie z Marczykiem wyjaśnili dwa lata temu w październiku. Dostał ode mnie, co mu się należało, i temat został wyczerpany.

– Czyżby? Brat zaginionego wspominał, że mieliście pretensję do przewodniczącego o wasze grunty, co to zostały rozparcelowane wśród chłopów, którzy przekazali je potem pod zarząd spółdzielni.

– No i tośmy sobie wyjaśnili, gdym się wybierał do Nowej Huty. Teraz już nie żywię urazy, bom jest miastowy. Żyję wygodnie, mam ładne mieszkanie. Robota tyle mnie obchodzi, co mam do odpracowania za dniówkę. A na roli, jak to na roli: nawet przy niedzieli nie ma człowiek wytchnienia. Na tyłem jest zadowolony, żem i siostrę do siebie ściągnął – odparł, spoglądając zuchwale w oczy milicjanta. – Dobrześmy się tam urządzili.

– I jesteście pewni, obywatelu Szymczak, żeście się w grudniu nie widzieli z Bartłomiejem Marczykiem?

– Jak mi Bóg miły! – Huknął się w pierś, aż zadudniło. – Gdzież miałem go spotkać, skoro on partyjny i do kościoła nie

chodzi, a ja przecie na święta zjechałem do matuli. A gdybym go zobaczył, to kto wie, czy bym z nim nie wypił jakiejś gorzałki na zgodę.

Miał nadzieję, że mu język kołkiem nie stanie za ostatnie słowa, ale czuł, że kłamstwo jest jak najbardziej na miejscu. Bo chociaż chodziło li tylko o zaginięcie, sprawa była mętna.

Parę tygodni później jakiś urzędnik uznał, że należy na nowo obsadzić etat przewodniczącego w pawlickiej spółdzielni. Wkrótce pojawił się człowiek, który miał piastować opuszczone stanowisko. A ponieważ Ksawery Olszański przyjechał wraz z rodziną z dalekich stron, Marczykowej polecono, aby jak najszybciej zwolniła służbowe mieszkanie i wróciła do rodzinnego domu, ewentualnie pod dach teściów. Żadna z tych opcji nie była dla niej przyjemna. Odkąd Edek pogonił ją przed posterunkiem milicji, czuła narastającą wrogość jego rodziny.

Ojciec nie był zachwycony z powrotu córki.

– Wracasz jak niepyszna, na dodatek z brzuchem – burczał. – Trzeba było pójść do Marczyków, to ich wnuk, niechże się wami zajmą.

Nie w smak mu było, że w domu przybędzie jeszcze jedna gęba do wykarmienia – bezużyteczny darmozjad, na domiar złego bez widoków na przyszłość.

– Oni krzywo na mnie patrzą. Edek twierdzi, że miałam coś wspólnego z zaginięciem Bartka. A ja naprawdę nie wiem, co się z nim stało – zapewniła żywiołowo. – Tatku, musicie mnie przyjąć z powrotem. Może on jeszcze wróci? – dodała bez większego entuzjazmu i nadziei.

W rzeczy samej wcale nie pragnęła powrotu męża, który ciągle pił, bił, zdradzał i traktował ją jak swoją własność, którą może dowolnie rozporządzać. Nie pomagały protesty, że niebawem będzie rodzić i nie powinni już ze sobą sypiać, ponieważ źle się czuje, a gdy to robią, jest obolała. Cięża nie powstrzymywała także jego pięści przed wymierzaniem razów. Odkąd nie było tego drania, Teresie żyło się zdecydowanie spokojniej, chociaż nadal ściagały ją nienawistne spojrzenia ziomków.

Pół roku małżeństwa sprawiło, że cała wieś obróciła się przeciw niej. Niejeden przypominał dziewczynie, jak to niegdyś była narzeczoną Bronka i zerwała zaręczyny na wieść o tym, że stracił majątek.

Nazywano ją teraz sprzedajną dziwką, bo poleciała za mężczyzną, który był kimś ważnym. Zadzieriała nosa, okazywała innym pogardę. Mawiano, że stanowisko męża uderzyło jej do głowy. Nikt się nad nią nie litował.

Znacznie więcej zrozumienia i współczucia mieli ludzie dla zubożałej rodziny Szymczaków, a gdy po dwóch latach nieobecności Bronek pojawił się na Boże Narodzenie w domu rodzinnym, witano go z sympatią i szacunkiem – niemalże jak jakiegoś bohatera.

Ot, jak szybko zmienia się przychyłność gromady.

Nowy przewodniczący zaczął rządy od tego, że osobiście zerwał ze ściany plakat przedstawiający „dobrego” kułaka oraz napis: „Stara mądrość uczy: nie wierz bogaczowi! Jedną dłoń ci poda, a do drugiej złowi!”.

– O ile wiem, w Pawlicach nie ma kułaków. Ostatniego ograbiono z majątku w okresie, gdy powstawała spółdzielnia – powiedział.

Nie tłumaczył nic więcej, o sobie także nie opowiadał.

Zatrudniona w kołchozie sekretarka myślała początkowo, że przełożony zdejmie również ze ścian wszechobecne portrety decydentów oraz inne plakaty propagandowe, lecz te zostały. Widać tylko kułak raził jego wzrok.

Kilka tygodni później Bronek przyniósł Julce radosną wiadomość. Udało mu się załatwić dla niej przydział w nowo wybudowanym bloku na niewielkim Osiedlu Młodości*. Uciechom nie było końca, bowiem kolejki do przydziałów były nieprawdopodobnie długie i większość junaków miała w perspektywie całe lata oczekiwania na własne lokum.

– Wspaniale, będziemy blisko siebie! – Dziewczyna klasnęła w dłonie.

Mieszkanko składało się z dwóch maleńkich pokoi, ślepej kuchni oraz łazienki. Póki było nieumeblowane, sprawiało wrażenie dość przestronnego, lecz na pewno po zagospodarowaniu przestrzeń radykalnie się skurczy. Zwłaszcza że to, co szumnie zwano pokojami, było w rzeczywistości niewielkimi kłitkami, mniejszymi niż pozbawiona okien komora przylegająca do sieni w pawlickim domu Szymczaków.

– Fatalny ten układ pomieszczeń – vzdychał brat, gdy poszedł z siostrą na oględziny. – Nic jednak nie mogłem zaradzić,

* Wtedy Osiedle A-25.

co dawali, trzeba było brać. Chętnych na ten Wersal nie brakowało.

– Ależ nic nie szkodzi, Broniś! – Uszczęśliwiona lokatorka miała nieporównywalnie więcej entuzjazmu. – Trzeba się cieszyć, że mam w końcu mieszkanie. Ciasne, ale własne! A wiesz, czytałam ostatnio w „Przekroju” artykuł o urządzaniu niedużych wnętrz.

Bronek przypominał sobie o tygodniku, który zawsze kupowała Julia. Miała chyba wszystkie numery kolorowego czasopisma. Leżały na półce w jej pokoju. To był jedyny magazyn, który czytała od deski do deski, nie pomijając absolutnie niczego. On także chętnie po niego sięgał. Obydwoje cenili go za błyskotliwy humor oraz interesujące artykuły.

– A coś tam ciekawego znalazła?

– Wiesz, niedawno radzili, żeby pozbywać się ścian działowych, jeśli pomieszczenia są małe. Lepsza jedna, ale duża izba, w której nie brakuje powietrza i przestrzeni do życia. Pomyśl tylko! Gdyby pozbyć się tego – poklepała dłonią cienki mur pomiędzy większym przechodnim a mniejszym samodzielnym pokoikiem – to zrobiłoby się więcej miejsca. Na jednej ścianie ustawiłabym tapczan i łóżeczko, na drugiej kredens.

– Tutaj miałabyś sporą wnękę na szafę. – Podchwycił, przechadzając się po pustym lokalu.

– A na środku stanęłyby stół i krzesła. Byłoby gdzie biesiadować – roześmiała się Julia. – Bo przecież będziesz do mnie zachodził na obiady, prawda? A może z biegiem czasu do Huty zjadą też Jędrus i Krysia?

– Och, ty optymisto!

– A czym tu się frasować? Mam swoją własną kuchnię i łazienkę. Zrobimy też ładny, przestronny pokój. Karolek będzie miał dość miejsca do zabawy! Ach! Ja to wszystko już widzę! I meble, i białe flizy w kuchni oraz łazience, i dywan pośrodku izby!

Przez następne tygodnie wspólnymi siłami urządzali niewielkie lokum. Bardzo często pomagał im Kulka, co wpędzało gospodynię w głębokie zakłopotanie.

– Robi jak na swoim – pokpiwał czasami Bronek za plecami kolegi.

– Nie powinien – wzdychała młoda kobieta. – Ale on taki niewyzbyty! Jak rzep z psiego ogona. Nie idzie go przegonić.

– Daj spokój, Julka. Pomaga ci ze zwykłej dobroci. Gadałem z nim kiedyś – oznajmił, aby trochę uspokoić siostrzane wyrzuty sumienia. – On wie, że nie ma u ciebie szans. Bardzo cię lubi i woli przyjść tutaj, żeby coś zrobić, niż siedzieć w knajpie i chlać piwsko albo wodę.

Mimo zapewnień brata młoda kobieta intuicyjnie wyczuwała zaangażowanie emocjonalne pomocnika. Starła się, jak mogła, aby utrzymać go na dystans. Była uprzejma, lecz na każdym kroku dawała mu do zrozumienia, że nie interesują jej żadne miłostki.

On doskonale łapał te aluzje i nie próbował przekraczać niewidocznej bariery, którą stworzyła. I chociaż często wyrzucał samemu sobie, że powinien odpuścić i zająć głowę czymś innym, nie potrafił zrezygnować z możliwości widywania Julii. Niósł swoją bezinteresowną pomoc, nie czekając nawet na uśmiech młodej wdowy. Dzięki jego wysiłkom mieszkanie bardzo szybko zostało wyszykowane do przeprowadzki.

O ile życzliwość Kulki stanowiła dla niej pewnego rodzaju utrapienie, o tyle w pełni doceniała to, że brat z zaangażowaniem pomaga jej w malowaniu i innych zajęciach. Wiedziała, że wraca z pracy bardzo zmęczony. Dwoiła się więc i troiła, szykując mu smakowite obiady.

– Będzie mi tego brakowało – stwierdził któregoś dnia, odsuwając pusty talerz. – Gotujesz jak nasza matula.

Siedzieli u niej w kuchni. Zostały im tylko drobne prace wykończeniowe. Julia jakiś czas temu przeniosła swoje rzeczy do nowego lokum i na dobre opuściła mieszkanie brata.

– Przecież mówiłam, że zawsze możesz do mnie wpadać na obiady. – Puściła do niego oko.

– Nie mógłbym na tobie żerować. Tutaj tak trudno dostać nie tylko mięso, ale w ogóle coś jadalnego. Jak już pójdziesz do pracy, nie będziesz miała czasu na latanie do sklepu i stanie w kolejce.

– Ano nie – westchnęła. – A z brakiem dobrych produktów masz rację. Ostatnio znalazłam robaki w grysiku. – Skrzywiła się z odrazą. – Wyrzuciłam to paskudztwo na śmietnik. Ach! Bieda z nędzą! Karolek to taki niejadek, trudno mu dogodzić. Co ta moja ptaszyna jada poza domem, skoro nic mu nie smakuje?

Od kilku dni odprowadzała go do żłobka. Martwiła się, czy synek nie chodzi głodny. Nie miała jednak innego wyjścia, gdyż po niedzieli miała zacząć pracę jako referentka w biurze odpowiedzialnym za zaopatrzenie nowohuckich murarzy w materiały budowlane. Od razu zgłosiła się na kurs pisania na maszynie, ponieważ zapowiedziano, że ta umiejętność będzie jej potrzebna. Tę posadę, podobnie jak mieszkanie, też załatwił dla niej Bronek.

– Jeszcze nie podziękowałam ci za pomoc w znalezieniu pracy. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła. – Uśmiechnęła się szeroko. – Jesteś najlepszym bratem na świecie.

– Najważniejsze, że w końcu wszystko dobrze ci się układa. I coraz częściej widzę uśmiech na twoim pysiu. – Delikatnie uszczypnęła i potarła jej policzek.

– Tak. Wszystko, co złe, przemija i odchodzi w niepamięć.

Z listów, które dostawała z Pawlic, wiedziała o zaginięciu przewodniczącego spółdzielni. Teraz, po dwóch latach, jakie minęły od nocy, gdy mężczyzna ją skrzywdził, powoli zaczynała się od tego odcinać. Już nie dygotała ze strachu, że ten potwór ją złapie i zrobi coś strasznego jej albo dziecku. Sypiała spokojnie, przestały ją budzić koszmary. Coraz mniej obawiała się mężczyzn, którzy mijali ją na ulicy. Nie uciekała w panice, gdy ktoś dłużej zatrzymał na niej wzrok.

Początkowo Julia czuła się zagubiona w biurze Zjednoczenia Przemysłowego. Nigdy wcześniej nie pracowała na etacie, więc wiele rzeczy ją dziwiło. Na przykład to, że przez mężczyzn, ze szczególnym uwzględnieniem niejakiego Mieczysława Miłka, jest traktowana jak osoba ograniczona umysłowo. Znacznie starszy od niej człowiek stanowił najdziwniejsze stworzenie, z jakim miała do czynienia w całym swoim życiu. I, niestety, potrafił sprawić, że czuła się w jego obecności jak idiotka, choć on wcale nie był inteligentniejszy ani lepiej wykształcony. Podobnie jak ona legitymował się maturą.

– Przedwojenną, dziecko! Przedwojenną! – objaśnił jej już w pierwszym dniu pracy. – Bo ta z kompletów albo wręcz

powojenna nie jest nic warta. Teraz byle osioł może zdać egzamin dojrzałości, tak się to porobiło. Władza ludowa jest stanowczo za dobra dla motłochu. Dać wam palec, a wy żądacie całej ręki. Za sanacji panowie trzymali krótko za pysk, teraz jest za dobrze, oj, za dobrze! Chowacie się w cieplarnianych warunkach – utyskiwał. – Wojna to dopiero uczy życia! I tylko tile! – podsumował swoim ulubionym zwrotem, który wywoływał dreszcz niechęci na plecach młodej kobiety.

Mieczysław miał bowiem irytującą manierę przekręcania słów *tylko* oraz *tyle*, tak że brzmiały *tilko* i *tile*. Julia, której w innych okolicznościach zapewne w ogóle nie obeszłaby ta naleciałość, teraz doprowadzała ją niemalże do pasji. Dodatkowo irytowało ją dziwaczne pogwizdywanie starszego kolegi podczas mówienia, co sprawiało, że trudno było go słuchać, zwłaszcza gdy rozmawiał przez telefon, bowiem wówczas jego głos przypominał nieznośny dla uszu świst.

– Ja też przeżyłam wojnę – odparła cierpko. – Wiem dobrze, co to głód i strach.

– Ale w okopach pani nie siedziałaś. Co żeś pani robiła w czasie wojny? Hę? – dopytywał tonem zaprawionym ironią.

– Uczylałam się potajemnie.

– Phi – prychnął pogardliwie. – Tile powiem, żeś jest pani przemądrzała.

Julia bardzo szybko zdała sobie sprawę, że wdawanie się z nim w dyskusje nie ma sensu. On i tak wszystko umniejszał. Zdążyła go błyskawicznie i skutecznie znieubić. A że dziewczyn, którym załaził za skórę, było więcej, szybko zaczęła się z nimi solidaryzować, chichocząc za każdym razem, gdy irytujący współpracownik zniknął z pola widzenia. Usłyszały

od niego tyle ciętych uwag, że wprost prześcigały się w znalezieniu sposobu, aby go cichcem wykpić lub ośmieszyć.

W Pawłowskiej wzbudzał tak głęboką niechęć, że sama się dziwiła, gdzie do tej pory skrywała aż takie pokłady złośliwości i przekory. Nie ustawała bowiem w wyszukiwaniu okazji, aby wbić mu słowną szpilkę w bardzo subtelny i wyrafinowany sposób. Ten delikatny, lecz wyjątkowo inteligentny cynizm zaskarbił Julii ogromną sympatię wśród współpracowników – również u mężczyzn, którzy, podobnie jak młode kobiety, chronicznie nie znosili nieprzyjemnego kierownika. Niemalże cały personel biura z upodobaniem przedrzeźniał jego styl wysławiania się oraz gestykulację.

Pewnego dnia maszynistka odkryła, że buty kierownika mają osobliwe właściwości. Na pozór wyglądały identycznie. Zewnętrznie różniły się tym, że jeden był lewy, a drugi prawy. Gdy tylko ich właściciel zaczynał chodzić po biurze, od razu dawało się usłyszeć, że z mokasynami jest coś nie tak. Odgłosy wydawane przez nie z daleka sygnalizowały, że nadciąga Miłek we własnej, dziwacznej osobie. Jeden z butów wydawał ciche skrzypienie, natomiast drugi miał jakąś poważniejszą wadę konstrukcyjną, bowiem przy nacisku stopą o podłogę rozlegało się donośne „puuufff”, zupełnie jakby uchodziło z niego powietrze. Dziewczyny pracujące w Zjednoczeniu miały z tego powodu nielichy ubaw.

Oczywiście właściciel świadom był, że jego mokasyny mają usterkę produkcyjną, gdyż dokładał starań, aby jak najbardziej zniwelować odgłosy poprzez poruszanie się krokiem posuwisto-podrygującym. Z grubsza wyglądało to tak, że jedną stopę usiłował ostrożnie przesuwować, aby sył uchodzącego

powietrza był względnie cichy, co i tak czujne uszy dziewcząt wyławiały na odległość, natomiast drugą stawiał z lekkim przytupem, by zagłuszyć trzeszczenie podeszwy.

– Ciekawe, czemu nie kupi nowych butów? – zachodziła w głowę Julia, która pracowała najkrócej, więc jej wiedza na temat współpracownika była stosunkowo mizerna na tle świadomości innych pań. – Pewnie ma liczną rodzinę i spore wydatki – założyła najbardziej oczywiste rozwiązanie.

– Żartujesz? Nie ma na świecie większej liczykrupy, dusi-grosza i centusia krakowskiego – oznajmiła Wandzia Ziółko, pucułowata sekretarka dyrektora.

– Jemu szkoda pieniędzy na to, aby sprawić sobie cokolwiek nowego – poparła ją Róża Zięba, pracownica działu kadr. – Jest sam jak palec, bo z takim zwariowanym skąpiradłem żadna by nie wytrzymała.

Dziewczyny miały ogromną uciechę z butów współpracownika, aż do chwili, gdy Mieczysław podsłuchiwał ich paplani-nę. Następnego dnia przyszedł do biura w nowych półbutach, które ku rozczarowaniu pań nie wydawały żadnych charakterystycznych odgłosów. A ponieważ dzięki temu poruszał się niemal bezszelestnie, musiały bardzo uważać, o czym i kiedy rozmawiają, gdyż był z niego pierwszy donosiciel w Zjedno-czeniu, co już niejednej plotkującej odbiło się nieprzyjemną czkawką.

Obrączka na palcu oraz Karolek skutecznie odstraszały poten-cjalnych podrywaczy. Młoda kobieta, nienagabywana przez ni-kogo, zaczynała powoli odżywać. Coraz częściej na jej twarzy

pojawiał się uśmiech, a z chwilą, gdy opuściła mieszkanie Bronka, poczuła się naprawdę uszczęśliwiona. Nie musiała znosić uszczypliwości bratowej, już nie służyła za popychadło. Była panią samej siebie.

Dziecko stanowiło jej radość i dumę. Wyjątkowo grzeczny półtoraroczny chłopiec nie sprawiał większych problemów poza tym, że był nieprawdopodobnym niejadkiem. Wizyty u lekarza ograniczały się do szczepień oraz rutynowych kontroli. Wprawdzie synek niechętnie zostawał w żłobku, ale matka nic nie mogła na to zaradzić. Gdy przychodziła niedziela, starała się wynagrodzić maluszkowi przymusowe rozstania. Zabierała go na spacer, podczas których karmili gołębie lub bawili się w berka. Pokazywała mu, jaki piękny jest świat i jakie hałaśliwe są wielkie ciężarówki oraz spychacze. Nareszcie mogła kupić dziecku zabawki, ponieważ dzięki pracy na etacie miała więcej pieniędzy. Karol, podobnie jak Jędrrek, żywo interesował się samochodami.

– Autko! Autko! Brum, brum, brum! – krzyczał radośnie zawsze, gdy widział jakiś samochód, a tych na największym w Polsce placu budowy nie brakowało.

Krótko po wyprowadzce Julki w mieszkaniu na Osiedlu Wandy pojawił się nowy lokator.

Chociaż od śmierci Agaty minęło trochę czasu, Andrzej nie mógł się pozbierać. Wciąż popadał w stan przygnębienia, godzinami patrząc bezmyślnie w jakiś punkt. Zamiast lepiej, z każdym upływającym dniem było coraz gorzej. Czas nie wywarł nań zbawiennego wpływu. W domu rodzinnym

kobiety nie miały z niego żadnej korzyści. Poproszony o zrobienie czegoś, wciąż o tym zapominał, wszystko trzeba mu było powtarzać po kilka razy. W końcu matka, zmartwiona, że chłopak wciąż chodzi strapiony, napisała o problemie do najstarszego syna.

Parę dni później przysłała spontaniczna odpowiedź.

Skoro nie macie z niego pożytku, niech przyjedzie do miasta. Tutaj żyje się zupełnie inaczej. Jędrak szybciej zapomni o tym, co go dręczy. Wierzę, że jakoś poradzicie sobie bez niego. Niech przy okazji przywiezie mój motocykl. Teraz mam go gdzie trzymać. A jak będę zmotoryzowany, to częściej się do Was wybiorę, aby w razie czego wykonać cięższe prace przy gospodarstwie.

Chłopak ożywił się, gdy matka dała mu do przeczytania list od brata. Przez kilka dni sposobił się do wyjazdu. Bez żalu wymówił pracę w spółdzielni. Nowy przewodniczący nie był temu rad, gdyż doceniał jego pracowitość. Odkąd zaczęto meliorację wsi, wciąż brakowało rąk do roboty, lecz chłopak oznajmił, że jedzie budować socjalizm gdzie indziej – w Nowej Hucie, a tam potrzeba jak najwięcej ochotników, aby wznosić miasto i kombinat. Nie do końca pokrywało się to z prawdą, gdyż w rzeczywistości wcale nie chodziło o budowanie socjalizmu. Musiał jednak użyć jakiegoś solidnego argumentu, ponieważ Olszański rad by go zatrzymał we wsi.

Po powrocie do domu Jędrak wyciągnął motocykl z komórki. Starannie go wyczyścił, wymienił świece i olej, posprawdzał przewody. Mimo dotkliwego zimna przejechał kilka razy po

wsi, aby ocenić, czy wszystko działa, jak powinno. Potem spakował swoje rzeczy, ubrał się bardzo solidnie, aby nie przewiało go w czasie podróży, i pożegnał rodzinę. Wyjeżdżał spod domu objuczony do granic możliwości, gdyż matka przygotowała mu dla miastowych trochę mięsa, ser i co tylko się dało. Odprowadziły go łzy Władzi i cicha modlitwa Doroty.

– Jedź, jedź! – Krystyna pomachała mu ręką. – Tam na pewno będzie ci lepiej.

Była wściekła, że to nie ją Bronek zaprosił do miasta.

Miała już szczerze dość pracy w spółdzielni, choć musiała przyznać, że przy nowym pryncypale było lżej i panował spokój. Teraz w Pawlicach urzędował obcy człowiek, o którym nic nie było wiadomo. Przywiózł ze sobą żonę oraz trójkę dorastających dzieci. Był mężczyzną w sile wieku, spokojnym i opanowanym. Posiadał jednak jakąś zadziwiającą moc, sprawiającą, że ludzie bez szemrania wypełniali jego polecenia nawet wtedy, gdy wypowiadał je półgłosem. A może Pawliczanie mieli już dosyć poprzedniego pieniacza, który uważał się za lepszego od innych, i z ulgą przyjęli przybycie kogoś nowego?

Przyjazd Andrzeja pogorszył relacje panujące między małżonkami. Połowica znowu była cała w pretensjach, że mąż sprowadził kolejnego sublokatora.

– Nie czuję się swobodnie we własnym domu – narzekała. – Wciąż kręci się tutaj ktoś obcy!

– To nie jest żaden obcy! To mój brat. Pomagam mu, bo tego potrzebuje. Po to jest rodzina.

– Rodzina to ty i ja. Dla mnie reszta jest nieważna.

– Jak możesz tak mówić? – oburzył się mężczyzna. Potem jednak złagodniał, gdyż uprzytomnił sobie, że Halina od lat była sama jak palec. Wojna zabrała wszystkich jej krewnych z wyjątkiem jakiejś niesympatycznej starej ciotki, z którą nie utrzymywała kontaktu. – Rodzina to nie tylko ty i ja. To także moi bracia i siostry, moja matka i dalsi krewni.

– Ale czy od razu musisz wszystkich hołubić?

– Właśnie od tego są bliscy. Musimy sobie pomagać i trzymać się razem. W tym jest nasza siła. Zrozumże, Halinko! Dzisiaj ja pomagam jemu, kto wie, czy jutro on nie pomoże mnie?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Ja tam go niańczyć nie będę. Nie mam na to ani czasu, ani chęci. Muszę zarabiać. Nie licz więc, że będę Jędrkowi podtykać obiady albo prać jego gacie. I niech po sobie sprząta, bo ja tego robić nie myślę – rzuciła oschle i odeszła.

Bronek westchnął. Był zmęczony po pracy. Nie miał ochoty na dalsze awantury, chociaż powinien wygarnąć, że w domu jest brudno, a szafka na zapasy świeci pustkami.

Zatęsknił za okresem, gdy mieszkała z nimi Julka. Siostra dbała o porządek, regularnie zmieniała i wietrzyła pościel, pilnowała także, aby nikt nie chodził głodny. Póki z nimi była, nie miał pojęcia, że ślubna nie potrafi zajmować się prowadzeniem domu.

W ciągu kilku ostatnich tygodni dwupokojowe mieszkanie zaczęło obrastać brudem. Najpierw w kątach zaległ wszędobylski pył, który niesiony z budowy, wciskał się każdą szczeliną. Do tego doszła zdeptana podłoga. I to nie dlatego, że